



listopad—grudzień
1934

nr. 26

czasopismo gmin
szkolnej i uczenie
gimnazjum żeński
go im. e. szanięcki
w m. łodzi.

W
Ł
O
D
Z
I
C
H
U

Treść numeru:

1. Zdjęcia:
 - I. Gmach „Osiedla“.
 - II. Moment Mszy św., celebrowanej przez ks. oficjała dr. Bączka.
 - III. Poczet sztandarowy w chwili poświęcania gmachu.
 - IV. Moment święcenia gmachu przez ks. oficjała dr. Bączka.
 - V. Przemówienie prezesa Koła Rodzicielskiego p. dyr. Józefa Wolczyńskiego.
2. Echo z uroczystości poświęcenia „Osiedla” — Paczyńska — 1-a.
3. Listopad — Turnerówna — 8-b.
4. Nasz sztandar szkolny — Sadokówna — 1-a.
5. Święto umarłych (wiersz) — Prądyńska.
6. W rocznicę śmierci Żeromskiego — Kamecka — 8-a.
7. Cmentarz (wiersz) — Grzegorzakówna — 7.
8. Idę ulicą — Koralczykówna — 7.
9. Śnieg (wiersz) — Wodzinowska — 8-a.
10. W naszej świetlicy — Górska Lucja — 8-a.
11. Kilka uwag na temat uczenia — Bermanówna — 8-b.
12. List do p. R. Bailly i Jej odpowiedź.
13. Wrażenia z filmu „Petersburskie noce” — Epsteinówna — 8-a.
14. Co mi powiedziały o życiu i szczęściu Algebra i Geometria — Kormanówna — 7.
15. Przez duże „n”, czy przez małe? — S. B. — 8-b.
16. Statut Gminy.
17. Regulamin sztandarowy.
18. Kronika szkolna.
19. Wyniki ankiety.

Młodzieńczy Lot

listopad —
grudzień

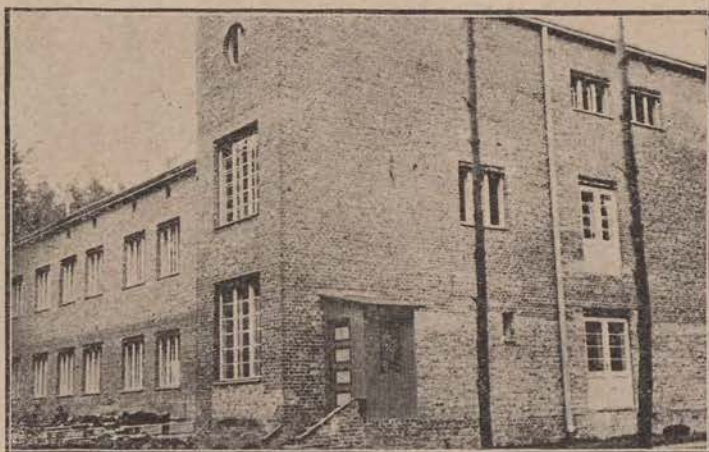
1934

Czasopismo wydawane
staraniem Gminy Szkolnej
uczenie Państwowego
Gimnazjum Żeńskiego
im. E. Sczanieckiej
w Łodzi

Nr. 26

Rok V

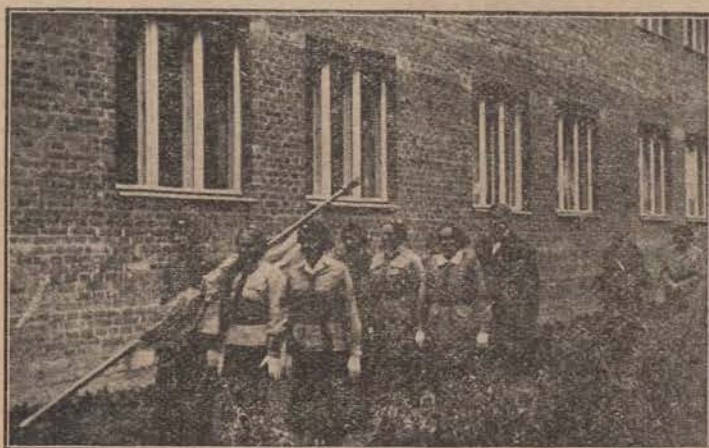
Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Redakcja „Młodzieńczego Lotu“ śle tą drogą Pani Dyrektorce, Radzie Pedagogicznej, Zarządowi Koła Rodzicielskiego, Kołu Matek, wszystkim koleżankom — najserdeczniejsze życzenia.



GMACH „OSIEDLA“.



Moment Mszy św., celebrowanej przez ks. oficjła dr. Bączka



Poczet sztandarowy w przejściu.



Moment święcenia gmachu przez ks. oficjała dr. Bączka.



Przemówienie prezesa Koła Rodzicielskiego posła
Józefa Wolczyńskiego.

Echo z uroczystości poświęcenia „Osiedla“.

Wiele pisaliśmy już o „Osiedlu“ — poważnie i wesoło... Nie wiem czemu, ale dotychczas tylko starsze koleżanki „wypisywały“ się na ten temat, jakgdyby młodsze nie miały nic do powiedzenia. Dlatego dzisiaj oddajemy głos jednej z naszych najmłodszych koleżanek. Przecież i one kochają „Osiedle“ i mogłyby całe tomy napisać, gdyby tylko... chciały. (Red).

Dzień 14. X. 34 r. zaczął się chmurnie i zimno, napozór taki sam, jak co dzień, a jednak...

Myszę sobie: „Wszak dziś poświęcenie „Osiedla“. Czekaając na tramwaj, denerwowałam się: może zegar się opóźnił, może dziś tramwaje nie kursują; czekałam ciągle na coś, co mnie zatrzyma, ale nie — szczęśliwie i bez żadnych przygód dojechałam do Sokolnik. Po drodze las zdawał się szumieć radośnie i poważnie „Poświęcenie, poświęcenie“.

Gdy ksiądz prałat miał kazanie, jak we śnie powtarzałam w duchu: „Mamy „Osiedle“, mamy!“

Patrząc na p. Dyrektorkę, powtarzałam z podziwem „to Ona to stworzyła, gdyby nie Ona, cóż byłoby na tem miejscu — las. Podnoszą sztandar, powiewa dumnie.

Nie wiem, czy mi się oczy pocą? Nie, ja nie płaczę, ja się cieszę. Ja kocham „Osiedle“ i dla tego...

Pani Dyrektorka miała przemowę. Wraz ze słowami zaczęła rosnąć w moich oczach do rozmiarów olbrzymia i przypomniały mi się słowa poety: „Razem, młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Deszcz zaczął padać tak, jakby Pan Bóg chciał także poświęcić „Osiedle“.

Drzewa modliły się cichym szumem.

* * *

Dzień ten głośnem echem odbił się w mojem sercu.

J. Paczyńska (kl. I-a).

I nietylko w Twojem, koleżanko! My wszystkie myślimy podobnie. Nam wszystkim ten pamiętny dzień październikowy pozostanie w sercach na zawsze. Jestem pewna, że będę wyrazicielką uczuć wszystkich koleżanek, gdyż jeszcze raz podziękuję za nasze „Osiedle“, za te chwile, które przeżyliśmy przy jego poświęceniu tym, którzy nam to „Osiedle“ wybudowali: Kochanej Pani Dyrektorce i Kołu Rodzicielskiemu Słów na wyrażenie wdzięczności niema. Są tylko serca, które czują więcej, niż są zdolne wypowiedzieć usta.

Redakcja.

Listopad.

Dziwny to miesiąc listopad. —

Miesiąc wielkich kontrastów. Czasem świeci jasne słońce, czasem znów pada deszcz, którego krople zatrzymują się na dniu duszy.

Zaczyna się listopad dniem umarłych, potem następuje znów dzień wielki i radosny, potem znów smutny, żałobny.

Idąc do szkoły placem Wolności, przyglądałam się zawsze kwiatom. Przed listopadem traciły one swe jaskrawe barwy i przybierały się przeważnie w białe i żółte, na święto umarłych, na Zaduszki. I padał od nich jakiś blask — śmierci i wiecznego spokoju. Miały w sobie smutek, powagę i piękno. I czekałam wtedy na jedenasty dzień listopada. Znalazłam symbolizm w tem, że przypadł on właśnie w tym dziwnym miesiącu.

Nadszedł on przecież po latach walki, tęsknego czekania, tyle śmierci go poprzedziło!

I nadszedł on w listopadzie, kiedy kwiaty mają tyle powagi, spokoju i piękna, padają od nich blaski wieczności i jeszcze czegoś, co nie odrazu uchwyciłam.

Kwiaty są symbolem wszelkiego piękna, a ono zwycięża. Zrozumiałam wtedy, że „tem czems“ jest blask słońca: radości zwycięstwa. A ten dzień podobny do kwiatów. Leży na nim blask wieczności, jest w nim spokój dostojny, powaga, piękno, radość zwycięstwa i blask śmierci. Jeszcze jedna bowiem rocznica przypada w listopadzie: powstania listopadowego. Lecz na tę rocznicę niema już wieńców z kwiatów, kwiaty powiędły, zostały tylko wieńce z jedliny — żałobne wieńce. —

Może właśnie ta rocznica rzuca na radosny dzień 11 listopada ten blask śmierci?

Anna Turnerówna
(VIII-b)

Nasz sztandar szkolny.

Każda organizacja, każdy związek, każde państwo ma swój znak, swoje hasło i swój sztandar.

Nasza szkoła również posiada własny, szkolny sztandar.

Może w pierwszej chwili wyraz „sztandar“ będziemy uważały za zwykły, niczem nie różniący się od innych wyrazów. Kiedy jednak głębiej się nad nim zastanowimy, musimy przyznać, że nie jest to wyraz pospolity. Zawiera on w sobie wielką tajemnicę i ma nawet wpływ na życie nasze. Dlaczego tak jest? — Rozważcie bliżej ten wyraz „sztandar“.

Teraz chodzimy do szkoły i bardzo często widzimy sztandar nasz, niesiony na przodzie szkoły. Na każdej uroczystości na każdym obchodzie sztandar nas prowadzi.

Na każdej akademii zajmuje honorowe miejsce.

Czy przez wyraz „prowadzi“ rozumiemy tylko to, że zawsze idzie na przodzie?

Nie, z pewnością nie!

Przez ten jeden wyraz rozumiemy bardzo wiele.

Nasz sztandar zawsze nas prowadzi, nie tylko na uroczystościach, ale zawsze, w każdej pracy przedsięwziętej przez nas.

Ten sztandar prowadzi nas do wiedzy — do naszego upragnionego celu.

On jest znakiem widzialnym, który przypomina nam, że Polska potrzebuje wielu dobrych obywateli. A chcąc być dobrym obywatelem ojczyzny, trzeba za młodu pracować dla niej.

Teraz chodzimy do szkoły, i tu, w szkole przez sumienne wypełnianie swych obowiązków przynosimy korzyść Polsce.

Sztandar jest duchem gromady, która za nim kroczy. To też każdy członek gromady stara się go ozdobić godnymi czynami, a w razie potrzeby walczy o niego do ostatniego tchnienia.

Każda organizacja, każdy związek, każde państwo, gdy nie umie lub też nie zdoła utrzymać sztandaru — ginie.

Nasz sztandar, to honor i chluba nasza, to honor całej Polski. I dlatego winniśmy go szanować i czcić, bo kiedyś, kiedy będziemy dorosłymi obywatelkami, dostaniemy się pod inny sztandar, pod sztandar największy, pod sztandar Rzeczypospolitej Polskiej. A wtedy, umiając go szanować, ozdobimy go czynami, okryjemy chwałą.

Niech więc ten pierwszy, szkolny sztandar będzie dla nas drogowskazem w naszym przyszłym życiu!...

Anna Sadokówna. kl. I-a.

Święto umarłych.

Święto umarłych... Sennie drzewa się kołyszą,
Spadają liście, rumieńcem oblane jesieniom.
Modlitwy, uleciałe z warg, w przestworzach wiszą,
Przepojone tęsknotą i smutkiem bezdennym.

Świece światłem rześkiem na mogiłach płoną,
Łętkliwie się na wietrze ich płomyki chwieją.
Wkoło jakieś szelesty, jakby szepty wiona,
W których żal się rozdzwania za zgasłą nadzieją.

Cisza strwożona klęka u bram cmentarzyska
I patrzy smętnie w niebo ponure i ciemne,
Słucha, jak wiatr zaciekle hen... po polach śwista:
O jak wśród grobów umarłych szepce coś tajemnie.

Aleją lęk się śmieje, kirem otulony,
Wydłużonym się cieniem rysuje na piasku,
Na sinych wargach zamarł uśmiech przerażony,
Który ludzi przestrasza przy księżycu blasku.

Święto umarłych... Drzewa chylą się ku ziemi
I szepcą w rozmodleniu „Wieczne odpocznienie“,
Dreszcz grozy budzą w duszach szmerami sennemi,
Brzmiącemi tak upiornie, jak zmarłych westchnienie.

Helena Prądzyńska.

W rocznicę śmierci Żeromskiego.

Czy przypominacie sobie zakończenie „Ludzi bezdomnych“ albo śmierć Granowskiej i Nienaskiego?

Czy przypominacie sobie powieści Żeromskiego, które kończą się straszonym zgrzytem, niezłagodzoną żadną jaśniejszą nutą — nadziei, i które zawsze cechuje naturalizm i bolesny realizm.

Pod piórem Żeromskiego jednak brudny węgiel rzeczywistości stopił się i skryształizował w lśniące i przezroczyste, jak łza, djamenty poezji. Żeromski bowiem posiada talent, a talent jest jak płomień, który trawi węgiel, ale nie ima się djamentu.

Z tym realizmem dotkliwym coś jeszcze bije z każdej stronicy, z każdego wiersza, z każdego słowa niemal i nadaje jego powieściom nieprzeparty urok. Tą zaś siłą fatalną jest szczerłość — bezpośredniość.

Bohaterowie Żeromskiego nie są to jedynie bezwzględni potentaci woli, wierzący ślepo w swoją misję i deptający śpiżową stopą wszelkie trudności, lecz i takie istoty, w których nadmierny przerost

serca osłabił energję czynu, które czują za miliony, ale nie są w stanie, pomimo gorącej chęci, zrobić nic nietylko dla milionów, lecz nawet dla jednostek.

Są to takie jednostki, na których rozwój psychiczny wywiera wpływ otoczenie zewnętrzne, nad któremi ciąży fatalizm stosunków społecznych, który nie łamie im wprawdzie skrzydeł odrazu, lecz wydziera systematycznie piórko po piórku, dopóki nie wyrzekną się swoich ideałów, lub nie skonają z upływu krwi. Typem takim jest Korzecki, który, ukrywając prawdziwe swoje oblicze za ironiczną maskę salonowego paradoksy, pracował dla szczęścia innych dopóty, dopóki mu „nie zbrakło siły“, a wtedy strzelił sobie w łeb.

— — —

Uczucia swoje wypowiada Żeromski z przedziwną plastyką i bezwzględną szczerością.

— — —

Żar jego uczuć bucha z jakąś żywiołową potęgą, szerząc dokoła siebie nietylko ciepło lecz i — ból.

Bohaterowie jego pracując nad tem, żeby wtłoczyć brutalną pełnię życia w harmonijne ramy idealnego życia, narażają się na konflikty, które ich dławią lub burza.

Dlatego to utwory Żeromskiego są krzykiem, są syntezą bólu, ale bólu, od którego bogowie Olimpijscy, co zamienili z litości nieszczęsną Niobę w kamień i współczuli mękom Prometeusza — odwróciliby się ze wstrętem.

Dzieła jego bowiem nie są rzeźbą, wykutą starannie w twardej i trwałym marmurze, lecz miękkim modelem glinianym, na którym znać dotknięcie drżących nerwowo palców wzruszonego snycerza.

Bo Żeromski czuł najgłębiej i najsilniej i najodważniej ze wszystkich polskich pisarzy, bo Żeromski wyłonił z siebie cały świat nowy i zaludnił go rojem istot, w których duszach nietylko pulsuje życie, ale wre i kipi, niby lawa w kraterze wulkanu.

I ta jego spuścizna bezcenna, model gliniany — żyje, cierpi, płacze i kocha... i w następnych wiekach wśród nowych pokoleń dalej żyć, cierpieć, płakać i kochać będzie, wiodąc swój żywot wieczny — spuścizna Żeromskiego.

L. Kamecka VIII-a.

Cmentarz.

Rozjaśnił się stary cmentarz tysiącem płomieni,
Zamigotały światła na spustoszałych grobach,
Ogniki w morzu jasnych zadrgały strumieni
I smutne rozświetliły się krzyże przy drogach.

Rozmodlił się stary cmentarz modlitwą żyjących
Za tych, którzy cierpieli, nim w mogiłach legli,
Za dusze istnień, wiecznym, ukojnym snem śpiących
Co dawno, albo wczoraj ze świata odeszły.

Rozplakał się stary cmentarz łzami serdecznymi,
Rozszlochały się głośno drzewa konarami,
Szelestne żółte liście wiatr targa po ziemi
I deszcz jesienny płacze żalobnymi łzami.

I. Grzegorzakówna kl. VII.

Ideę ulicą...

Rozbłysło miasto tysiącem lamp, aż gwiazdy przybladły z podziwu; niebo powleczone szaremi chmurami, zdaje się, opuściło się niżej i zaciekawione spojrzało w ulicę... To Łódź...

Nie spiesząc się, idę ulicą. Nie spieszę się z różnych powodów: po pierwsze — nie potrzebuję się spieszyć, to znaczy, że mam trochę wolnego czasu; po drugie — nie mogę się spieszyć, jeżeli nie chcę potrać przechodniów, którzy idą dziwnie wolno; po trzecie — nie chcę się spieszyć, gdyż wolę wrócić do domu w możliwie czystym płaszczu, nieopryskana od stóp do głów błotem. Nic dziwnego, rano padał deszcz i miasto całe wprost „tonie“ w powodzi błota. Mijam domy i gmachy, bynajmniej niepiękne, dziwnie szare, prawie ponure. Na froncie jednego krwawemi, neonowemi literami reklamuje się jakaś czekolada, obok razi swoją „niebieskością“ „Luna“ — czy inne „Casino“. Włoką się wolno tramwaje, usiłujące prześcignąć przechodniów. Tu otwierają straszne czeluście „roboty zasilane przez Fundusz Pracy“, czyli kanalizacja. Niema obawy, bezpieczeństwo życia zapewnione, gdyż wstępu bronią prawie „niebotyczne“ góry gliny i piasku.

Na rogu ulicy policjant stara się wprowadzić jaki taki ład w ruchu.

Z bocznej ulicy wyskakuje nagle eleganckie auto, w wesołych podskokach pędzi po dziurach i wybojach, udających asfalt, pokrywa warstwą szarego błota starą, kulawą żebraczkę pod murem, błotem w twarz pluje przechodniom... Nikogo to nie razi — przyzwyczajeni.

Idą szare, milczące tłumy. Nikt nie płacze, ani się nie śmieje... Jeśli są łzy, to skryte; jeśli jest śmiech to stłumiony, nieśmiały...

Rozmowy ciche, banalne... myśli niewypowiedziane..

Mury odrapane... rusztowania...

W rozświetlonych salach kawiarni i modnych dancinów piękne panie i eleganccy panowie prowadzą dowcipne rozmowy, chłodząc się winem i zagranicznymi owocami. Jazz gra...

Zachwycony tłum ulicy staje pod oknami i słucha.

Przez ulicę przejeżdża olbrzymi wóz, czyniąc niemożliwy hałas; aż uszy bołą. Nie słycać muzyki; nie słycać poza tym piekielnym hałasem... Drzwi się otwierają i na ulicę bucha i światło i śmiech, oklaski, muzyka i radość... lokaj się schyla w pół uklonie przed wychodzącymi gośćmi; twarze zadowolone, a serca jeszcze biją w podnieceniu: fox-trot! fox-trot!!!!..."

Pod oknem modnej kawiarni stoi mały, obdarty chłopak i płaczliwym głosem woła: „Na kawalek chleba!...” Kto go zresztą słucha?...

Szłam kiedyś ulicą, jak teraz.

— Łódź jest skandaliczna. To ma być główna ulica miasta? Centrum? — mówiła jakaś panienska, będąca widocznie przejazdem w Łodzi, do swego towarzysza.

— To niech se panna jedzie do Paryzia — odpowiedział uprzejmy gazeciarz, przerwawszy swoje: „wieczorny głos, echo!!!...

Otóż to! Gdzie jest serce Łodzi?... Znikają powoli reklamy neowe, ruch coraz mniejszy... Czerwone, potężne gmachy... jednostajny miarowy stuk; mury grube drżą od tego stukotu... równo, miarowo, jak puls zdrowego człowieka. Za szybami okratowanych okien przesuwają się cienie ludzi. Praca wre bez wytchnienia, bez chwili odpoczynku. Twarze blade, spocone... pośpiech wieczny, tempo... człowiek współzawodniczy z maszyną.

Czy to jeszcze ludzie? Nie, to automaty, same maszyny, tylko że w nich jeszcze ludzkie serce bije.

Maszyna i człowiek - maszyna, to jedna całość... siła, moc!... pętęga!... tempo pracy... pęd... naprzód, naprzód... prędey!!! Maszyna zgrzyta... naoliwić ją trzeba własnym potem, własną krwią, byle prędey, prędey!!

Jeżą się wysokie kominy; czarny dym bucha kłębam, chwieje się jak wspaniałe pioropusze...

Już nie widać szafiru nieba, ani gwiazd, tylko ten czarny, gryzący dym; rozsnuwa się nad ziemią, opada niżej i niżej na dachy domów, na ulice, na głowy przechodniów... Maszyna pracuje... Wsłuchaj się w ten stuk uparty, w ten rytm równy, jednostajny!... Wsłuchaj się w pieśń pracy!

Warszawa, Kraków, Lwów — to ładne miasta, przyjemne dla oka, nie rażą ucha hałasem, osnute baśniami i legendą. A Łódź? Niema takich walorów. Może jest nawet ładna, może ma jakiś specjalny urok dlatego, że jest właśnie taka, jaka jest: brzydka, wiecznie się spiesząca.

A może i jej legenda o człowieku - maszynie znajdzie kiedyś swoje uznanie?...

Koralczykówna Saba kl. VII

Snieg.

Na czarną, moką ziemię
Srebrzyste płatki spadły

I śnią....

I drżą....

Igrają....

Ich jasne w słońcu barwy.

Na moich marzeń kwiaty

Czyjeś łzy chłodne spadły

I lśnią....

I drżą....

I palą....

Baśka Wodzinowska kl. VIII-a.

W naszej świetlicy.

Z pracy realizacyjnej
zespołu „Straży Przedniej“.

Duża sala gimnastyczna, a w niej dzieci, dzieci, dzieci. Czupryny jasne i ciemne, oczy niebieskie i czarne, buziaki wszystkie roześmiane.

— W co się zabawimy? — pyta „pani“ w granatowym mundurku.

— W „koło“! Albo w trzeciaka!

— Nie! Wyścigi!

— Oh, w ciuciu—bawkę!...

— A może opowiedzieć wam bajkę?

— Tak! Tak! Jaka pani kochana!

— My najwięcej panią wolimy!

— I „Warkoczki“!

— I tę, co ma jasne włosy!

— I... i... i...!

Okazuje się, że niema takiej „pani“, którejby dzieci nie „wolały“.

— A przy choince będzie zabawa?

— Naturalnie. Jakże to: choinka bez zabawy?

— Ale z cukierkami!

— I z patefonem!

— Będą i cukierki i patefon i coś więcej — odpowiada pani. „Tylko skąd wziąć to wszystko?“ myśli jednocześnie. „Znajdzie się, znajdzie“ szepce jakiś dobry głos. Musi się znaleźć choćby dlatego, żeby twarzyczki dzieciaków mogły być takie wesołe jak w tej chwili.

Czasem dzieci zadają nieznośne pytania.

— Jakie wilk ma futro zimą?

Pani myśli, myśli, wreszcie dochodzi do wniosku, że nie widziała zimą wilka i odpowiada:

— Gęste.

Lodzianka ma wieczne zmartwienie z wiadomościami aktualnymi. Co drugi dzień kupuje „Express“, ale tam jest tak mało ilustracji... Do dziś nie może odżałować, że jej się podarł Piotr jugosławiński.

„Taki był ładny!...“

Zosia stale się pyta, czy w gimnazjum jest „trudno“. Onaby poszła, ale boi się... oczywiście matematyki.

Wogóle ten siódmy oddział! Czytają gazety, śpiewają wszystkie arje ze „Starego“ Dworu i „strasznie“ lubią tańczyć.

Drugi oddział?

Co tu robią baki? Przecież im nie wolno przychodzić do świetlicy.

— Stefcia, Krysia, Janka, do domu!

Trzy pary oczu patrzą niedowierzająco na ściągnięte bawi pani. Stefcia pierwsza dostrzegła uśmiech za marsowem spojrzeniem. Przechyla więc główkę i mówi przekornie:

A zostaną.

I co z nimi robić?

Zimno, błoto, mgła, a one i tak przyszły do świetlicy. Czy można gniewać się o to? Zresztą tutaj nikt się na nikogo nie gniewa. Jest ciepło, jasno i wesoło. Można robić lekcje, bawić się, śpiewać. Można mówić o choince, słuchać radja lub bajki. Można oglądać na ekranie nieznane miasta, góry i morza.

Tak. Świetlica, to napewno jedno z tych miejsc, gdzie wydaje się, że „zegar czasu stanął na godzinie szczęścia“.

Lutka Górska VIII-b.

Kilka uwag na temat uczenia

(Uwagi wysunięte do dyskusji na jednej z lekcji wychowawczych w klasie VIII-ej B).

Chciałabym podzielić się z koleżankami niektórymi spostrzeżeniami, które uczyniłam w ciągu kilkuletniego pobytu w naszej szkole. Zaznaczam, że to są moje spostrzeżenia i wrażenia osobiste, a zatem nie uważam ich za nieomyślne.

Żyjemy razem i mamy możliwość wzajemnego poznawania się przez obserwację. Obserwować możemy nasze zachowywanie się w szkole stosunek do lekcji, stosunki wzajemne między koleżankami.

W klasie można zauważyć różne typy uczenia. Istnieją mianowicie różnice między puszczołkami dziewczynkami, jeśli chodzi o stopień uzdolnienia, poziomu inteligencji, kierunek zainteresowań; dalej — są różnice co do stopnia i rodzaju pilności, także co się tyczy usposobienia, mamy w klasie dziewczęta poważne i wesołe, ciche i hałaśliwe (delikatniej powiedziane: (obdarzone żywym temperamentem). Jeśli chodzi o stosunki wzajemne między koleżankami, można dostrzec doskonale żyte grupy, lub choćby pary dziewczynek, z drugiej strony uczennice odosobnione, które się do żadnej z koleżanek specjalnie nie zbliżają. Tu ciekawa byłaby kwestja, co zbliża koleżanki do siebie: czy podobieństwo zainteresowań i upodobań, czy widoki wspólnej pracy, czy coś innego.

Zapomniałam o jeszcze jednym podziale uczenia, jeśli tu wogóle można mówić o jakimkolwiek podziale. Otóż niektóre mają w szkole opinię dobrych uczenia, inne — słabych. A jeszcze co się tyczy słabych — jedne z nich są uważane za niezdolne do pracy umysłowej i nieinteligentne, inne — za zdolne i inteligentne, lecz leniwe. Zdaje mi się, że to jest dość ważne.

W związku z tem nasuwają mi się pewne uwagi: dlaczego odpowiedź uczenia wywiera tak często na nauczyciela ujemne wrażenie i uczenia wydaje się nieprzygotowaną? Zdaje mi się, że winien tu jest — szczególnie jeśli chodzi o uczenie klas starszych — niekoniernie brak zdolności, czy niesłuszny często zarzut nieprzygotowania, lecz raczej brak pewności siebie. Uczenia, która w dawniejszych latach nie grzeszyła pilnością, już nawykła poprostu do pewnego lęku przed odpowiedzią. Choćby teraz najpilniej się uczyła, trudno jej już nabrać tak wielkiej pewności siebie, aby ta pewność przejawiała się w postawie i zachowaniu się uczenia w czasie odpowiedzi. Jedno niepewne spojrzenie, jeden wahający ton w mowie — nasuwają nauczycielowi przypuszczenia, że zapytana nie nauczyła się lekcji. Zdarza się, że uczenia ma trafną odpowiedź na zadane pytanie, lecz wyrazi

swą myśl w takiej formie, że ona nie zostanie całkowicie zrozumiana i wskutek tego nie będzie policzona za odpowiedź dobrą. Bywają wypadki odwrotne: uczenica niczego nowego, niczego szczególnego nie powiedziała, ale wyraziła swą myśl tak płynnie, z taką swobodą w zachowaniu z pewnością w głosie, że odpowiedź taka, choć uboga w treść, wywiera korzystne wrażenie. Wadą wielu uczenic jest właśnie pesymistyczne nastawienie w stosunku do własnej wiedzy i inteligencji. Często są przecież wypadki, że mamy gotową właściwą odpowiedź na zadane pytanie, ale jesteśmy niepewni: a nuż nie o to chodzi? może wyrwę się z jakimś głupstwem i ośmieszę się w oczach nauczyciela i koleżanek? Lepiej nic nie mówić.

Zrobiłam jeszcze jedno spostrzeżenie: dziewczynki śmiałe, żywe elokwentne, wykazujące jakieś zainteresowanie lekcją, czy wogóle przedmiotem, to choćby ich postępy były nieznaczne, wyżej stoją w opinii nauczyciela, niż uczenice, których wiedza jest właściwie zadawalająca, ale one same są ciche, bierne i robią wrażenie, jakby je mało zajmował przedmiot.

Ciekawa jest dla mnie kwestja stosunku uczenic do szkoły. Nie rozpatrzę wszystkich jego przypadków, zwrócę tylko uwagę na te, które mnie najbardziej zaciekały.

Zauważyłam dwa kierunki skrajne w ustosunkowaniu się dziewcząt do pracy szkolnej. Jeden polega na tem, że uczenica uważa szkołę, a raczej naukę w szkole — mówiąc bez ogródek — za konieczne zło, które się przebyć musi. Czas do matury — to okres przejściowy, matura — to prosto zbawienie. 5 czy 6 godzin szkolnych przebywa taka uczenica z niecierpliwem wyczekiwaniem ich końca. Uczy się tylko tyle, ile wystarczy do zdobycia koniecznej promocji. Nawiasem mówiąc, nie zawsze się udaje otrzymać promocję przy takim stosunku do pracy szkolnej. Mniejsza jednak o to. Chodzi mi o coś innego. Poza szkołą uczenica taka często ma szczerze zainteresowania, dużo przeczyta. Szkole jednak nie przypisuje wielkiego znaczenia.

Zdarza się, że stosunek ten dochodzi do jeszcze większej skrajności; uczenica uważa każdą uwagę nauczyciela, skierowaną pod jej adresem, za uprzedzenie w stosunku do niej. Zrażona tego rodzaju uwagami, postanawia nie przejmować się nimi, zaczyna je lekceważyć i patrzeć z pewną — zaryzykuję określenie — pogardą na to wszystko, co powie nauczyciel. Ten stosunek do nauczyciela i wykładanego przez niego przedmiotu rozszerza się na całą pracę szkolną. Uchenica tworzy sobie własny, odrębny świat, w którym czuje się dobrze. Ten negatywny stosunek do szkoły ujemnie odbija się, oczywiście, na jej postęпах.

Kontrast taki uczenic stanowi dziewczynka, której wszystkie zainteresowania ześrodkowują się na szkole. Są to wzory wszelkich pilności. Nie opuszczają często ani jednego dnia w ciągu roku, nie zda-

rza się im wypadek nieodrobienia jakiejś lekcji. Uczą się najdokładniej zadanych rzeczy, czytają wyłącznie książki obowiązkowe lub polecane przez nauczyciela jęz. polskiego jako lekturę, związaną z kursem. Nie interesują się niczem poza przedmiotami, objętymi programem szkolnym, do teatru lub kina chodzą w wypadkach wyjątkowych; koleżanek nie odwiedzają, ani nie przyjmują. Uczą się godzinami w dzień i w nocy z uporem, z fanatyzmem poprostu. Bez wahania poświęcają znaczną część czasu, przeznaczoną na sen, na odrobienie lekcji. Charakterystyczne jest, że w rezultacie nie ujawniają większych postępów, niż inne, uczą się jednak znacznie wolniej. Winien jest tu brak metody pracy, brak zdolności odróżniania rzeczy ważniejszych od mniej ważnych oraz przesadne pojmowanie swych obowiązków.

Jakiż rezultat takiego ustosunkowania się do pracy szkolnej?

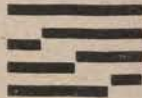
W pierwszym wypadku mianowicie w wypadku niedoceniań znaczenia nauki szkolnej, rezultatem jest szczupły zasób i powierzchowność wiedzy przy możliwym jednocześnie szerokim horyzoncie myślowym. W drugim — dość znaczny tymczasowy zasób wiedzy, lecz zacieśnienie zainteresowań, brak samodzielności myślowej, brak zmysłu krytycznego.

Obie skrajności powoduje krótkowzroczność. Zarówno lekceważenie jak i przesadne uczenie się przedmiotów szkolnych, uczenie się pociągające za sobą poważne nadwyrężenie zdrowia, jest objawem krótkowzroczności, która nie pozwala na zajęcie właściwej postawy wobec zagadnienia pracy szkolnej.

Sara Berman (VIII-B)

Prosimy koleżanki o zabranie głosu
w dyskusji na powyższy temat.

Redakcja.



List kondolencyjny,

wysłany do p. R. Bailly z powodu śmierci ministra
Barthou i Jej odpowiedź.

W dwa dni po tragedji marsylskiej, t. j. dnia 11 października
Kółko Przyjaciół Francji wysłało list kondolencyjny do p. R. Bailly
z powodu śmierci ministra Louis Barthou.

Treść tego listu:

Chère Madame.

Toutes les élèves du lycée d'Etat à Lodz Vous envoient des
condoléances très sincères à cause de la mort tragique de Monsieur
le Ministre Louis Barthou, grand homme de France!

Honneur à Sa Mémoire!

Madame la Directrice
(—) *Dr. R. Pachucka.*

Présidente du Cercle
(—) *J. Filipowiczówna.*

Madame (—) *Plucińska.*

Paris le 16 Octobre 1934.

Mes Chères Enfants.

Nous avons été très touchés de recevoir vos condoléances
pour la mort si imprevue et si affreuse de notre hôte bien aimé,
le roi Alexandre de Yougoslavie et celle de Monsieur Barthou.

Nous vivons dans une époque bien noire où les attentats
politiques se multiplient.

Cela nous impose le devoir à tous d'être d'autant plus honnêtes
et énergiques pour ramener la paix et l'honnêteté dans les mœurs.

Je vous remercie encore une fois et vous envoie l'expression
de mes sentiments de vive sympathie.

(—) *Rosa Bailly.*

Moje wrażenia z filmu p. t. „Petersburskie noce“.

Byłam niedawno na filmie „Petersburskie noce“. Treść właściwie nie jest wcale niezwykła.

Bardzo utalentowany skrzypek, Jefimow, żyje w biedzie, nie znalazłszy uznania dla swego talentu. Drugi skrzypek, Szulc, człowiek zupełnie nieutalentowany zdobywa jednak sławę przez płaszczenie się przed wpływowemi osobistościami, czego nie chce robić Jefimow.

Postaram się określić wrażenia, jakie wywarł na mnie ten film.

* * *

Widownia. Siedzę obok Hanki. Nie mówimy nic. Żadna nie odzywa się słowem. Wreszcie Hanka przerywa milczenie: „Dlaczego nic nie mówisz?“ Na to ja: „Nie mam co.“ „Ja czekam aż ty coś powiesz, a ty oczekujesz, aż ja się odezwę“ „Tak, masz rację, ale ja nie mogę niczego na temat widzianego filmu powiedzieć“.

Taka była rozmowa między mną i Hanką po obejrzeniu filmu „Petersburskie noce“. W pierwszej chwili rzeczywiście nie mogłyśmy w żaden sposób sformułować naszych wrażeń. Później nasunęła się myśl: „Dziwny film“. Tak, to jest najlepsze dla „Petersburskich nocy“ określenie. Następnie inna myśl: „Takiego filmu jeszcze niewidziałam“. Potem jeszcze jedna refleksja: „Przygnębiające wrażenie sprawił ten film“. To były moje pierwsze wrażenia, myśli, jakie nasunęły mi się gdy jeszcze siedziałam w kinie.

* * *

Gdy przyszedłam do domu, byłam w dziwnym nastroju. Wciąż zdawało mi się, że słyszę dźwięki skrzypiec, dźwięki tej przejmująco smutnej melodji, która jest głównym motywem filmu. Jako objaśnienie do tej muzyki nasuwały mi się słowa bohatera: „Moja twórczość muzyczna — to życie, to życie, o którym się nie mówi, o którym ty, książko, nic nie wiesz!“

Na każdym kroku prześladowała mnie postać głównego bohatera: pociągła, szczupła twarz, długie włosy i szare, głębokie oczy w których maluje się cała tragedia życia biednego, niedocenionego skrzypka, wielkiego, wzgardzonego talentu.

To znów słyszałam muzykę, muzykę niepotrzebną nikomu na tym świecie, wzgardzoną, niezrozumiałą i płacz dziecka, córki skrzypka, która mówi: „A jednak ojciec mój jest wielkim muzykiem“.

* * *

Te wrażenia jednak szybko minęły, ale został nastrój, przykry przygnębiający. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, na czym on po-

lega. Czulałam tylko, że stało się coś, coś strasznego, jakaś krzywda niepowetowana, że ktoś cierpiał, cierpiał strasznie, głęboko, niewinnie, bez żadnego zadośćuczynienia. Nie pamiętałam, kto, gdzie ani w jakich okolicznościach. Nie myślałam o muzyku Jefimowie ani o żadnym innym człowieku. Miałam jedynie dręczącą świadomość, że byłam świadkiem jakiejś wielkiej tragedji, której szczegółowo nie znałam czy nie pamiętałam. Chciałam sobie ten dziwny nastrój wytłumaczyć. Czytałam przecież tyle książek, w których spotkałam się z postaciami niemniej tragicznymi niż Jefimow. A jednak większość z tego rodzaju powieści nie wywarła na mnie tak wielkiego wrażenia, jak powyższy film.

Zdaje się, że sprawiły to wrażenia słuchowe i wzrokowe i ta przejmująca do głębi melodia, w której zawarła się cała nędza i smutek życia ludzkiego, melodia wygrywana przez wielkiego skrzypka o szczupłej, pociągłej twarzy, długich włosach i szarych głębokich oczach.

Iza Epsteinówna VIII-b

Co mi powiedziały o życiu i szczęściu Algebra — Chwiałkowskiego i Geometria — Zydlera.

Stały spokojnie, oddawna nieużywane (o luba wizjo przyszłości) na półce biblioteki, obie w niebieskich mundurkach z białymi tarczami na środku, jedna wysoka i szczupła, druga trochę niższa, ale zato gruba i pękata. W chwili, gdy podeszłam do nich, stały nieporuszone obok siebie, Algebra i Geometria.

Pierwsza poprosiłam o wywiad Algebrę Chwiałkowskiego, która swoją szczupłością przypominała nieco szczupłość mojej sciencji matematycznej.

„Niech ona powie (mimo wszystko nie jestem z nią tak spoufalcona, żeby aż „na ty“) co sądzi o życiu?

O, (tu buchnął logarytm cynicznym śmiechem), moje naiwne dziecko, nie wiesz nawet w 0,5% tego, co ja, (stanowczo miała i ma rację — przyp. autora) więc chętnie podzielę się z tobą memi obserwacjami.

Życie nie jest pierwiastkiem kwadratowym, który z łatwością wyciągniesz, gdyż jego potęga jest tak wielka, że nie można jej inaczej wyrazić, jak zagadkowym x do n -tej. I wierz mi, że tylko spełnienie obowiązków zespolonych i sprzężonych z zadowoleniem wewnętrznym może być zerownikiem funkcji twego życia. Nie będę Ci mówiła, że to wszystko zależy od znaku, pod którym się urodziłaś, ale ostatecznie musisz wiedzieć, że życie jest zmienną zależną od niezależnej zmiennej twego przeznaczenia, czyli jednym słowem funkcją losu“.

Podziękowałam za wywiad uprzejmie i chociaż szumiało mi w głowie (od zawrotu) zagadnęłam skolei przysłuchującą się ciekawie naszej rozmowie, Geometrję Zydlera.

„A co pani sądzi o istocie szczęścia? (z nią jestem już zupełnie przepisowo ceremonjalna).

„Szczęście — zaczęła zagadnięta z miną doświadczonej osoby — nie ma żadnej z trzech cech podobieństwa trójkątów. Jest to raczej część okręgu bytowania, ściśle ograniczona dwoma punktami, ów łuk szczęśliwości, do którego człowiek nie może być nawet styczną.

Niema szczęścia wiecznego, gdyż w jego czworokąt wpisane koło Fortuny stale się toczy. Pragnienie szczęście i szczęście to dwie równoległe, które zawsze biegną z jednakową szybkością i są bardzo bliskie sobie, ale się nigdy nie połączą (melancholijne westchnienie robiącego wywiad i „wywiadywanego“) Szczęście znajdziesz tylko w wyjątkowym wypadku, w spełnieniu dwóch kątów, lub raczej zakątków twego ser...

Zimny pot wystąpił mi na czoło, zadrżałam i zbladłam.

Kormanówna VII

Przez duże „n”, czy małe?

Stanowczo twierdzą, że żaden wybitny uczony nie potrafi tak dokładnie rozróżnić subtelnych odcieni jednakowych pojęć, jak skromna uczenica. Mianowicie w sferze stopni staje się każda bez wyjątku uczenica spostrzegawcza, niczem najbystrzejszy obserwator, wnikliwa, niczem najgłębszy psycholog i wrażliwa, niczem najbardziej czuły poeta. Po układzie liter, składających wyraz — ocenę, po ich kierunku, wielkości, proporcji między pierwszą literą a pozostałymi i po wielu innych „niezawodnych“ symptomach odgaduje myśl, uczucie i wolę profesora w chwili, gdy wyrokował i wpisywał czerwonym atramentem do zeszytu ów nieszczęsny stopień.

Ostatnio zagadnieniem arcy-wielkiej wagi stała się kwestja, czy „niedost.“ z łacińskiej klasówki rozpoczyna się z dużej litery, czy z małej.

Wychodzę pewnego razu na korytarz szkolny (właśnie był dzwonek na pauzę), a tu otwierają się z hałasem drzwi sąsiedniej klasy, ktoś z niej pędem wybiega i rzuca mi się nagle na szyję.

— Przez małe „n“, przez małe „n“, dwója przez małe „n“! — woła dziewczynka, śmiejąc się i skacząc z wielkiej radości. — Pierwszy raz. Dotychczas miałam wszystkie „niedost“ wielkie na pół strony! —

Kiedyś indziej dochodzi do mnie jedna z młodszych koleżanek i pyta:

— Czy to prawda, że jeżeli się ma z dwóch klasówek dwójki przez małe „n”, to na półrocze dostaje się trójkę? —

Chciałam małą pocieszyć (cała jej nadzieja opiera się na tych małych „n” w jej życiu) i zaczęłam kombinować w myśli, w jaki sposób dwa „niedost” choćby nawet przez małe „n” dają w sumie trójkę.

Zdarzyło się pewnego razu jednej z uczenic wielkie szczęście i dostała „Dobrze” z łacińskiej klasówki.

Co, czwóra? — pyta ją zdumiona koleżanka — i przez duże „d”? Ależ prędzej pokaż zeszyt, muszę przecież zobaczyć, jak „to” wygląda!

W ów smutny dzień, kiedy dostajemy klasówki, nie pytamy się wzajem, jak zwykle bywało: „co dostałaś? — Zwracamy tylko melancholijne spojrzenia na siebie i ostrożnie, z obawą, szeptem rzucamy pytanie:

— Przez duże „n”, czy przez „małe”?

S. B. (VIII B)

Statut Gminy Szkolnej Uczenic Państw. Gimnazjum № 39 im. E. Szanieckiej w Łodzi.

Cel.

- § 1. Celem Gminy Szkolnej jest stworzenie łączności organizacyjnej wszystkich klas i zrzeszeń uczniowskich oraz organizacja pracy społecznej na terenie szkoły.

Organizacja.

- § 2. Nazwa organizacji: Gmina Szkolna Uczenic Państw. Gimn. № 39 im. E. Szanieckiej.
- § 3. Kuratorką Gminy jest Dyrektorka gimnazjum.
- § 4. Członkiniami Gminy są wszystkie uczennice i zrzeszenia jako osoby prawne.

§ 5. Organami Gminy są:

- a) Walne Zebranie
- b) Sejmik
- c) Wydział Wykonawczy
- d) Komisja Rewizyjna.

§ 6. Walne Zebranie składa się z wszystkich członków Gminy i jest zwoływane przez Kuratorkę Gminy.

Zwyczajne Walne Zebranie jest zwoływane co rok, najpóźniej w pierwszej połowie maja dla wysłuchania sprawozdań Wydziału Wykonawczego i udzielenia mu absolutorjum.

Nadzwyczajne Walne Zebranie może być zwoływane w każdym czasie na wniosek Wydziału, zatwierdzony przez Kuratorkę Gminy.

§ 7. Sejmik składa się z delegatek wszystkich klas i organizacji (po 2 z każdej) oraz z członków wydziału Wykonawczego.

Delegatkami klas są: przewodnicząca i sekretarka zarządu klasowego.

Delegatkami zrzeszeń są członkinie ich zarządów.

Sejmik jest organem uchwalającym i kontrolującym. Przewodnicząca Sejmiku jest przewodniczącą Gminy. Zebranie Sejmiku zwołuje przewodnicząca w porozumieniu z Kuratorką Gminy raz na miesiąc. W razie potrzeby może być zwołane zebranie nadzwyczajne. Dla ważności uchwał sejmikowych potrzebna jest obecność $\frac{2}{3}$ członkiń. Kadencja Sejmiku rozpoczyna się i kończy z kadencją Wydziału (patrz § 8)

§ 8. Wydział Wykonawczy składa się z prezydium Gminy i przewodniczących Komisji Wydziału. W skład prezydium Gminy wchodzi: przewodnicząca, dwie sekretarki i dwie skarbniczki, wybrane zwykłą większością głosów.

Wyboru prezydium dokonywuje Sejmik wyborczy, złożony z delegatek wszystkich klas (po 2 z każdej) i przedstawicielek zrzeszeń szkolnych w ilości proporcjonalnej do liczebności każdego zrzeszenia. Za podstawę obliczenia przyjmuje się stosunek 2 delegatki na 40 członkiń i jedna na następnych 20.

Przewodnicząca Komisji Wydziału powołuje prezydium Wydziału. Skład Komisji ustalają przewodniczące komisji a zatwierdza Prezydium Wydziału.

Nie należy łączyć stanowiska członkini Wydziału z kierowniczem stanowiskiem w innej organizacji na terenie szkoły.

Na kierownicze stanowisko mogą być powoływane i na nich pozostawać jedynie uczennice mające najwyżej jedną niedostateczną ocenę i sprawowanie przynajmniej dobre.

Wydział wykonuje uchwały sejmiku, administruje funduszami, reprezentuje Gminę nazewnątr.

Wydziałowi przysługuje prawo: a) inicjatywy na zebraniach sejmiku, b) wysuwania kandydatek do następnego Wydziału.

- § 9. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członkiń, wybranych jednocześnie z prezydium Wydziału przez Sejmik.
- § 10. Stosunek zrzeszeń szkolnych do organów Gminy oparty jest na zasadach autonomicznych. Każde zrzeszenie ma swój odrębny statut, kasę, administrację, zakres działalności.
- § 11. Na fundusz Gminy składają się: a) wkładki wszystkich zrzeszeń i klas. Samorządy klasowe wpłacają 15% składek miesięcznych, organizacje 15% czystego dochodu. b) wpływy z agend Gminy. c) wpływy nadzwyczajne.

Zakres działalności.

§ 12. Działalność Gminy obejmuje:

1. Koordynację pracy społecznej na terenie Gminy.
2. Pracę samowychowawczą.
3. Pracę kulturalno-naukową.
4. Organizację obchodów i uroczystości szkolnych.

Rewizja statutu.

§ 13. Rewizja statutu odbywa się:

- a) co 3 lata na mocy niniejszego § statutu.
- b) Sejmik może uchwalić wniosek o zmianę statutu zgłoszony w każdym czasie przez Wydział Wykonawczy lub przez grono członkiń Gminy liczące przynajmniej 25 członkiń. Wniosek musi być umotywowany i przedstawiony piśmiennie Wydziałowi przynajmniej na tydzień przed najbliższym zebraniem Sejmiku.

Organem rewizyjnym jest Wydział.
Projekt nowego statutu podlega dyskusji na walnym ze-
nieniu i jest przez nie uchwalony w 3-ciem czytaniu zwykłą
większością głosów.

Likwidacja.

- § 14. W razie rozwiązania Gminy i majątku jej zostanie utwo-
rzony fundusz stypendjalny, którego administracja będzie
powierzona najsilniejszej pod względem finansowym or-
ganizacji szkolnej.
Archiwum Gminy zostanie złożone w archiwum Gim-
nazjum.

Statut powyższy został przyjęty na zebraniu Sejmiku dn. 28.XI
1934 r. z wyjątkiem § 14, który, poprawiony, będzie przedmiotem
dyskusji na następnym zebraniu Sejmiku dn. 18.XII.34 r.

Regulamin sztandarowy.

1. Sztandar szkolny jest widocznym znakiem łączności, jaka
cehuje całe społeczeństwo szkolne.
2. Sztandar szkolny postępuje zawsze na czele szkoły.
3. Poczta sztandarowa składa się ze sztandarowej i warty ho-
norowej w liczbie 2-ch dziewcząt.

Poczta sztandarowa tworzą członkinie prezydium Wydziału
w liczbie trzech, albo przewodniczące organizacyj szkolnych
lub ich zastępczynie także w liczbie trzech.

Skład poczty zatwierdza Kuratorka Gminy.

Sztandarowa i warta honorowa odpowiadają całkowicie za
sztandar podczas pochodów i uroczystości, w których wy-
stępuje sztandar.

4. Wręczenie sztandaru odbywa się co roku na uroczystości
zakończenia roku szkolnego.



Z kroniki szkolnej.

Dn. 30.VIII rozpoczęły się wyjazdy klas na „Osiedle„ szkolne.

Pierwsze wyjechały uczennice obu ósmych.

Dn. 14 października odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu „Osiedla“. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele rządu i władz szkolnych, zaproszeni goście, rodzice oraz nauczycielstwo i uczennice. W związku z poświęceniem Gmina szkolna ofiarowała kilim do świetlicy „Osiedla, a „Spółdzielnia“ 50 zł.

Dn. 18 października obchodzono w auli szkolnej „Dzień Filomaty“. 27-go października odbył się wieczór klasyczny.

Dn. 11 listopada obchodziliśmy „Święto Niepodległości“ — w sali, zajętej przez Radę Miejską odbyła się uroczysta akademja.

Dn. 29 listopada komisja świetlicowa urządziła obchód z okazji rocznicy powstania.

Dn. 30 listopada kl. VII przygotowała na świetlicy atrakcje w związku z dniem św. Andrzeja. Dochód przeznaczono na samolot challengeowy.

Dn. 30 listopada Wydział gminy rozesłał ankietę na temat: „Co robię poza szkołą“ i „co mnie interesuje“ do szkół łódzkich. Ankietę tą przeprowadzono poprzednio u nas w gimnazjum. Wyniki podajemy poniżej.

Sejmik szkolny odbywał swe zebrania w każdą ostatnią środę miesiąca. Zebrań odbyło się 4.

— — — — —

Sprawozdanie z działalności organizacyj szkolnych i samorządów klasowych podamy w następnym numerze.

— — — — —

Gmina nasza w odpowiedzi na depeszę, wysłaną z okazji zwycięstwa polskich lotników w Challenge'u, otrzymała następujący list od Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej:

„Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej ma zaszczyt przesłać wyrazy serdecznego podziękowania za życzenia przesłane z okazji sukcesu polskich barw w Międzynarodowym Turnieju Lotniczym „Challenge 1934“

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“ ze wstydem przyznaje, że, podając nazwiska maturzystek ubiegłego roku w poprzednim numerze, pominęła nazwiska: Wilmańskiej Walerji, Wolpertówny Racheli i Wurchówny Ilzy, co teraz, trochę późno może, uskuteczniamy.

Odpowiedzi redakcji.

Szanowna P. Bojanowska — Warszawa.

Serdecznie dziękujemy za przyjazne słowa. Staramy się zawsze aby nasze pisemko było wiernym obrazem naszego życia szkolnego, naszych dążeń do wyrobienia w sobie umiejętności życia społecznego.

Nr 6 pisemka „Nasze życie“ przyjmujemy z radością i szczerze dziękujemy. Rozumiemy, jakie doniosłe znaczenie ma kwestja zbliżenia i wzajemnego oddziaływania na siebie dziewcząt z różnych typów szkół w Polsce. Na temat artykułu wstępnego kardzo chętnie zabierzemy głos: jest to zagadnienie które, nas żywo interesuje.

Przesyłamy pozdrowienia i serdeczne życzenia Wesolych Świąt i Nowego Roku.

Redakcja.



Wyniki ankiety.

Gmina szkolna naszego gimnazjum ogłosiła ankietę na temat: „Co mnie interesuje” — i — „Co robię poza lekcjami?”

Udział w ankiecie wzięły wszystkie uczennice. Bardzo różnorodne i bardzo ciekawe są wyniki tej ankiety: Najwięcej uczenic poświęca swój czas poza lekcjami książkom (206), drugie miejsce zajmuje kino (103), trzecie — sport (100). Nystępnie idzie radjo (84), teatr (75), robotki ręczne (54), muzyka (52), gazety (35), gra na fortepianie (28), spacer (29).

Niewiele jest w naszym gimnazjum gospodyń, bo gospodarstwem zaledwie 20 uczenic się zajmuje. A szkoda! Przecież przez żołądek do serca — mówi staropolskie przysłowie. Za to malarstwem — 15, rysunkiem i tańcem plastycznym po 11, polityką — 10, pracą społeczną — 8, zagadnieniami społecznymi — 7. Po 4 koleżanki wypowiedziały się za: koncertami, odczytami, korepetycjami (nie znaczy to wcale, że tylko cztery uczennice udzielają korepetycyj, ale widocznie te cztery są zupełnie pochłonięte tą pracą — tem chyba należy tłumaczyć to, że tylko 4 wypowiedziały się za korepetycjami).

Po 3 odpowiedzi były za: harcerstwem, poezją, pisaniem wierszy, śpiewem, psychologją, odwiedzaniem koleżanek, „kino” (tygodnik). Po 2 — gra na skrzypcach, opera, sztuka, zagadnienia bytu człowieka, poznanie charakteru młodzieży, sprawy bieżące, państwowe, szkolne i rodzinne, wynalazki, historia, przyroda, korespondencje z zagranicą, książki francuskie, pisanie dzienniczka, podróże, wycieczki. I wreszcie po jednej odpowiedzi że: zajmują się filozofją, książkami historycznymi, zagadnieniami literackimi, wystawą obrazów, zdjęciami fotograficznymi, szybownictwem, modelarstwem, kwestją bezrobocia, pracą w Spółdzielni, Strażą Przednią. Nie brakło i takiej, co czas poza lekcjami poświęca „lataniu po drzewach” (Szczęść Boże!) i takiej, co czas swój lalkom poświęca. Jedna nawet w bilard grywa. Zainteresowań moc i dlatego Gmina postanowiła przeprowadzić tą samą ankietę na terenie innych szkół łódzkich żeńskich i męskich.

Już zostały wysłane odnośne listy do samorządów uczniowskich z prośbą o wzięcie udziału w ankiecie.

Jesteśmy bardzo ciekawe, jakie będą wyniki ankiety w innych szkołach. Jest projekt urządzenia wystawy tych prac uczenic i uczniów, które oni wykonują poza szkołą.

Wystawa taka zapowiadałaby się bardzo ciekawie, gdy zwrócimy uwagę na różnorodność zainteresowań młodzieży.



Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

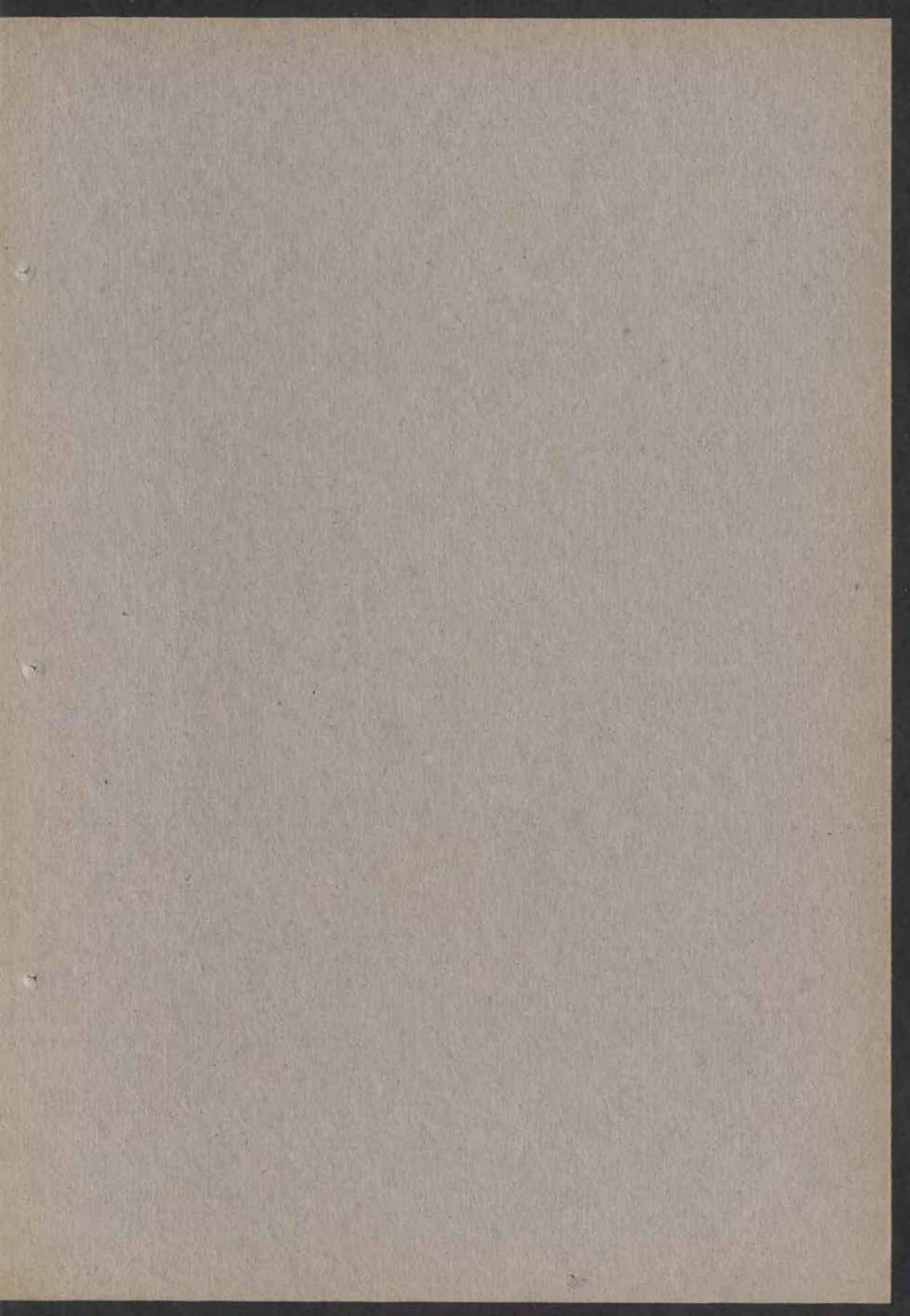
Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu”: Redaktorka Naczelna: Nowakowska Halina, Kierowniczkki poszczególnych działów: Wodzinowska Barbara, Górską Lucja Koralczykówna Sabina, Gelermanówna Hanka, Bermanówna Sara, Kopczyńska Barbara, Łuczowska Jadwiga.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
m. E. Sezanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr
Prenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83.



100
100
100
100
100